Rok II. Kraków, dnia 5. Stycznia 1908 r. Nr. 1.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do p. Bolesława Jankowskiego w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Wybory do Sejmu!

Z dniem 28. grudnia 1907 roku zakończyła się kadencya Sejmu galicyjskiego. Nowe wybory rozpisało namiestnictwo na luty i marzec roku bieżącego, a mianowicie:

Z gmin wiejskich na 25. lutego.
Z miast na 2. marca.
Z Izb handlowych na 3. marca.
Z większych posiadłości na 6. marca.

Nie potrzebujemy Wam przypominać, Bracia Rolnicy, że pismo nasze broni Waszych spraw i interesów. Nie potrzebujemy też Was zapewniać, że w obecnej kampanii wyborczej to stanowisko nasze utrzymamy i będziemy się starali urzeczywistniać je na każdym kroku.

Hasłem naszem: postęp i dobrobyt kraju przez postęp i dobrobyt rolnictwa. A jak osiągnąć ten postęp i dobrobyt? pierwszym do tego warunkiem jest to, aby rolnicy mieli należny im

wpływ na rządy kraju.

Jeżeli bowiem rolnicy będą ten wpływ mieli, to Sejm będzie wydawał takie ustawy, które będą korzystne dla rolnika. Dla tego uważamy, że obok pracy nad podniesieniem samej uprawy roli, obok łączenia się rolników na gruncie ekonomicznym, koniecznem jest też

zgodne współdziałanie ich w polityce.

Jest to myśl, którą powtarzamy niemal w każdym numerze *Roli*, od pierwszego, do ostatniego jaki się ukazał. Powtarzamy ją dziś raz jeszcze, i przez cały ciąg wyborów do niej wracać będziemy, gdyż urzeczywistnienie tej myśli jest według nas zadatkiem lepszej przyszłości dla nas, rolników, i dla całego kraju. Nie przestaniemy powtarzać:

Rolnicy wielcy i mali, łączcie się!

BIBLIOTHECA
Biblioteka Jagiellońska

Nietylko redakcya *Roli*, ale sami rolnicy na naszych łamach wiele razy nawoływali się wzajem do zgody i jedności. Teraz przvszedł czas, aby to wspaniałe hasło miłości bratniej urzeczywistnić, i w czyn wprowadzić. Nadchodzące wybory będą próbą solidarności rolniczej. One pokażą, czy warstwa rolnicza, ta najsilniejsza w kraju potęga, będzie umiała wywalczyć sobie prawa, czy będzie umiała obrać sobie takie zastępstwo, które potrafi bronić jej przed krzywdami i zdobywać lepszą przyszłość.

Jak zawsze, tak i teraz nie chcemy znać partyi politycznych i z żadną nie walczymy. My nie reprezentujemy żadnej partyjki, ani partyi, tylko hasło zgody i współdziałania rolników. Każdy rolnik, z jakiegokolwiek on stronnictwa, jest nam bratem, jeżeli posiada świadomość swych obowiązków względem ogółu rolników i jeżeli obowiązków tych nie zaprzepaszcza na rzecz interesu jakiejś partyi politycznej.

Przed tem zaprzepaszczeniem musicie się strzedz, Bracia Rolnicy, jak najusilniej. Będą do Was przychodzić różni ludzie, będą Wam obiecywali gruszki na wierzbie, jeżeli oddacie głos przedstawicielowi takiej lub innej partyi politycznej. Nie wierzcie im! Nie kierujcie się interesem partyjnym! Pamiętajcie, że najważniejszą partyą w kraju powinna być partya rolników, świadomych swych potrzeb i interesów! Partyi tej jeszcze nie było, bo rozmaite stronnictwa polityczne porozdrapywały między siebie rolników, rozbiły ich solidarność, aby wyzyskać ich siłę do własnych partyjnych interesów. Ale to się skończy, bo skończyć się musi z chwilą, gdy rolnicy

przyjdą do zrozumienia swej siły.

Niema jeszcze partyi rolników, powtarzamy, ale

Wy ją stworzycie!

Idzie teraz o to, w jaki sposób ją stworzyć? Nie wchodzimy na razie w przyszłość daleką. Organizacya nasza, „Polski Związek Rolników“, zatacza coraz szersze kręgi i przyjdzie czas, że ona stanie na czele i będzie skupiała rolników do wspólnej obrony. Nim to się stanie, trzeba zabezpieczyć się na czas najbliższy i to zabezpieczyć się jak można najlepiej. A do tego celu widzimy przy wyborach obecnych dwa główne środki.

Pierwszy z nich to hasło:

Rolnicy wybierajcie rolnika!

Na całym świecie jest dziś tak, że poszczególne grupy zawodowe robią swymi przedstawicielami ludzi, którzy rozumieją ich potrzeby i interesy, bo należą do tego zawodu. Nauczyciele chcą mieć nauczyciela posłem, adwokaci adwokata, kapitaliści kapitalistę.

A cóż się u nas dzieje? U nas zaczyna się wytwarzać stan, jak gdyby zawodowych polityków, którzy nie rozumieją często potrzeb i interesów tych, którym mają służyć. Zdarzają się bardzo szanowne wyjątki, które należy uwzględniać, nie brak ludzi poważnych, światłych, którzy są dość mądrzy, aby reprezentować inny stan, niż ten do którego należą — ale to są wyjątki. Reguła zaś powinna być:

Rolnicy, wybierajcie rolnika!

Jest to takie proste, że nikomu tłómaczyć nie trzeba. Kto zna lepiej potrzeby i krzywdy rolnika, jak on sam? Kto potrafi zaspokoić pierwsze, uchylić drugie? Kto czuje, czego nam potrzeba, jak nie rolnik?

A jest jeszcze ważniejsza przyczyna. Powiedzieliśmy, że rolnicy, jako najliczniejsza w kraju warstwa, powinni mieć też największy wpływ na rządy kraju. Jakżeż ten wpływ osiągną, jeżeli nie będą mieli posłów-rolników? My nie chcemy nikogo krzywdzić. Miastom oddajemy, co im się należy, ale niech nie usiłują nad nami przewodniczyć, bo my nie garstka dzieci małoletnich, ale najpotężniejszy stan w kraju, stan, który coraz bardziej uświadamia sobie swoje potrzeby i interes całego kraju! Dlatego sięgnijmy śmiało po taki wpływ w Sejmie, jaki powinniśmy mieć, my, co w pocie krwawym uprawiamy tę matkę-ziemię ojczystą, my, na których sztandarze napisano:

Żywią i bronią!

Do pracy, Bracia Rolnicy! Na zgromadzeniach wyborczych, przy czytaniu gazetek, które nieraz ćmią i bałamucą rolników, pamiętajcie o naszem haśle:

Rolnicy, wybierajcie rolnika!

A jakież nasze drugie hasło? Łatwo je odgadniecie. Jeżeli rolnicy mają zdobyć wpływ słusznie im należny, jeżeli mają mieć silną reprezentacyę w Sejmie, to nie mogą **żyć w niezgodzie i rozdwojeniu.**

Siła jest tylko w jedności! Zwyciężymy tylko wtedy, gdy będziemy szli kupą! Jeżeli przy wyborach będziemy kłócić się między sobą, jeżeli wielki rolnik będzie patrzył z nieufnością na małego, mały na wielkiego, to znów staniemy się łupem różnych partyj, które pokruszą naszą jedność i rozbiorą nas między siebie, dla własnej a nie naszej korzyści. Dlatego wołamy do Was:

Rolnicy, łączcie się!

Precz z nieufnością między wielkim a małym rolnikiem! Precz z nienawiścią, którą sieją między nas partye w swoim interesie! Niech wszyscy rolnicy, wielcy i mali

porozumieją się między sobą!

Niech się nie zwalczają nawzajem, ale niech kupą spieszą w bój wyborczy! Wprawdzie wybieramy jeszcze w dwóch kuryach, lecz i przy takim systemie możliwą jest zgoda, albo też walka. Otóż walka rolników z rolnikami jest głupstwem, to wiecie już doskonale. Pocóż ją wszczynać? Czy nie rozsądniej porozumieć się i wspólnymi siłami przeprowadzić jak największą liczbę posłów-rolników!

Do tej sprawy jeszcze wrócimy, tak, jak do wyborów wogóle. Na razie kładziemy wam na sercu, abyście nie dali powodować sobą, jak dzieci, różnym partyjkom i partyom, lecz abyście mieli jasno przed oczyma

interes rolników!

Ramię do ramienia! Na zgromadzeniach przedwyborczych i przy ocenianiu kandydatów, niech hasłem waszem będzie:

Rolnicy, wybierajcie rolnika!
Rolnicy, wielcy i mali, porozumiejcie się!
Społem do walki wyborczej!

Jeżeli będziecie mieli te hasła zawsze wyryte w sercu i w głowie, to nadchodzące wybory będą pierwszą jutrzenką

jedności rolniczej

a co za tem idzie

lepszej doli naszej i kraju!



EMIGRACYA.

Ilu wróciło?

Powoli zaczyna się uspokajać przestrach, wywołany powrotem do kraju naszych wychodźców amerykańskich. Pokazuje się, że obawy były trochę przesadne i że fala powrotna nie jest znów tak silną, jak myślano.

Oto reprezentant północno-niemieckiego Lloyda w Nowym Yorku, p. Gustaw Schwab, ogłasza szereg cyfr, które wyjaśniają niejedno. Od 1 stycznia 1907 do 5 grudnia 1907 wróciło do Europy 483.442 osób. Rok wprzód, od 1 stycznia do 5 grudnia 1906 wróciło tylko o 167.000 emigrantów mniej. Wynika stąd, że cała „powrotna fala“ wynosiła właśnie te 167.000 ludzi, którzy nie mogli znaleść już pracy w Ameryce. Ale i to nie jest dokładne, bo emigracya rośnie co roku, więc i powracających musi być więcej w r. 1907, niż w 1906, skoro więcej ludzi w r. 1907 wyjechało.

Co się tyczy powrotu emigrantów w ostatnich miesiącach, to jak pisze p. Schwab, wyjechało od początku września do 5 grudnia 1907 r. razem 225.000 osób. Nie jest to także zbyt wielka cyfra, skoro się zważy, że wielu emigrantów wraca do kraju umyślnie na święta. Po 5 grudnia ruch powrotny w Nowym Yorku znacznie już osłabł.

Przygody w powrocie.

Jeden z dziennikarzy widział się z emigrantami, którzy wracali z Nowego Yorku, a przyjechali do Antwerpii na statku Red Star Line „Marion“.

Okręt ten — opowiada ów dziennikarz — wiózł na pokładzie 1700 wychodźców, w tem 300 takich, którzy jechali do Ameryki i przez władze Stanów Zjednoczonych zostali zwróceni wprost z portu nowojorskiego. Pomiędzy wychodźcami, powracającymi już z Ameryki, większość stanowili wychodźcy z Austryi, ale była poważna ilość z Królestwa Polskiego i garstka Litwinów. Jechali z Nowego Yorku do Antwerpii 12 dni w strasznych warunkach: stłoczeni w międzypokładowej przestrzeni, w zaduchu, większa część chora na chorobę morską, przy której co kilka minut wymiotowali na podłogę, w brudzie i nieczystości.

— Prawdziwy chlew — mówił opowiadający — to też kto tylko był zdrowszy, jak ja, to ciągle siedział na pokładzie; nawet w nocy wychodziłem, aby zaczerpnąć świeżego powietrza.

W dodatku gdy przyjechali do Antwerpii, musieli dwa dni stać na morzu, bo woda w kanale była za mała, by taki duży okręt mógł wpłynąć do portu. Gdy wreszcie wylądowali, wsadzono ich do specyalnego pociągu, który nie zatrzymując się, prócz na większych stacyach po parę minut (nawet napić się wody nie było czasu) przejechał całą Belgię i Niemcy. Wysadzono ich niedaleko granicy austryackiej; wychodźcy z Królestwa wysiedli w Berlinie.

Ci trzej, z którymi wstąpiłem w bliższą pogawędkę, wszyscy pracowali na przedmieściach Pittsburga, w stanie Pensylwania; dwaj młodzi ludzie pochodzący z okolic Kańczugi (około Przeworska), w fabryce szyn i jeden trzydziestoletni mężczyzna z Tarnobrzega, w „Carzopie“ (car-shop) — warsztacie wozów tramwajowych na przedmieściu Braddocks.

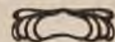
Co mówią Prusacy o naszych robotnikach?

Izba rolnicza Prus wschodnich sporządziła statystykę robotników rolnych z Galicyi i z Królestwa. W statystyce tej zapisała ich według zdolności do do pracy, prowadzenia się i według skłonności do łamania kontraktów.

Okazuje się z tej książki, że najmniejszą wartość przedstawia dla ziemian niemieckich robotnik ruski z Galicyi. Robotników takich pracowało w roku 1906 w Prusiech wschodnich 422, a z tej liczby złamało kontrakty 225 czyli 54 prc. Ziemianie niemieccy skarzą się też bardzo na ich lenistwo.

Także robotnik polski z Galicyi okazał się, według tej statystyki, niesprawnym i leniwym przy pracy (?), natomiast prowadzi się daleko lepiej od Rusinów i okazuje mniej skłonności do łamania umowy. Na 388 robotników polskich z Galicyi, zerwało kontrakty 120, czyli 31 prc.

Najwięcej zadowoleni są właściciele ziemscy z robotników polskich z Królestwa Polskiego. Pracowało ich w r. 1906 w Prusiech wschodnich 2858; pracowitych i zdolnych przy pracy było 83 prc., z dobrem zachowaniem się 77 prc., a łamiących kontrakty 35 prc.



Praca dla powracających z Ameryki.

Namiestnictwo zawiadamia, że powracający z wychodźctwa robotnicy mogą w ilości 4.000 do 5.000 osób znaleść z wiosną 1908 r. stałe zatrudnienie przez całoroczny sezon budowlany przy robotach regulacyjnych na rzekach galicyjskich. Będą to roboty ziemne, faszynowe i kamienne, tak za dziennem wynagrodzeniem jakoteż w akordzie wynagradzane.

Wynagrodzenie dzienne będzie wynosiło 1 K 20 hal. do 2 K w miarę jakości roboty i wydatności pracy robotnika, a w wyjątkowych wypadkach także i więcej; w akordzie może zaś pilny robotnik może zarobić po 3 korony dziennie i więcej. Przybliżone

zapotrzebowanie robotników

będzie następujące:

1) w obręcie kierownictwa regulacyi Wisły w Krakowie około 600 robotników, w obrębie ekspozytur tego kierownictwa w Szczucinie i Tarnobrzegu po 100 robotników; 2) w obrębie kierownictwa budowy regulacyi Soły w Żywcu 150 robotników; 3) w obrębie kierownictwa budowy regulacyi Skawy w Wadowicach 200 robotników; 4) w obrębie kierownictwa budowy regulacyi Raby w Bochni 200 robotników; 5) w obrębie kiero-

wnictwa budowy regulacyi Dunajca i Popradu w Nowym Sączu 400—5000 robotników; 6) w obrębie ekspozytury kierownictwa regulacyi Dunajca w Tarnowie 200 robotników; 7) w obrębie kierownictwa budowy regulacyi Wisłoki w Dębicy 250 robotników; 8) w obrębie kierownictwa budowy regulacyi Wisłoka w Rzeszowie 250 robotników; 9) przy regulacyi Mleczki w obrębie powyższego kierownictwa 250 robotników; 10) w obrębie kierownictwa regulacyi Sanu i Wiaru w Przemyślu 6000 robotników; 11) w obrębie ekspozytury kierownictwa budowy regulacyi Sanu w Dynowie 100 robotników; 12) w obrębie ekspozytury kierownictwa budowy regulacyi Sanu w Nisku na Sanie w Nisku na Sanie i Tanwi około 100 robotników; 13) w obrębie kierownictwa budowy regulacyi Stryja w Stryju 200 robotników; 14) w obrębie kierownictwa budowy regulacyi Świcy w Bolechowie 150 robobotników; 15) w obrębie kierownictwa budowy regulacyi Bystrzycy w Stanisławowie 150 robotników; 16) w obrębie kierownictwa budowy regulacyi Dniestru w Stanisławowie 250 do 300 robotników; 17) w obrębie kierownictwa budowy regulacyi Dniestru w Żydaczowie 100 robotników; 18) w obrębie ekspozytury kierownictwa budowy regulacyi Dniestru w Zaleszczykach 100 robotników; 19) w obrębie kierownictwa regulacyi Prutu w Kołomyi 100 robotników.

Roboty regulacyjne wykonuje się w rozmaitych miejscowościach, położonych nad wymienionemi wyżej rzekami, wskutek czego wielu robotników może znaleść stałe zatrudnienie w bezpośredniem pobliżu swego stałego miejsca zamieszkania. Bliższych wyjaśnień udzielą poszukującym pracy przy tych robotach podane wyżej kierownictwa i ich ekspozytury, które przyjmować będą zgłoszenia.

Równocześnie zawiadamia namiestnictwo, że według informacyj, otrzymanych od Wydziału kraj. może także

przy robotach melioracyjnych

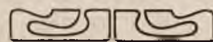
wykonywanych w administracyi Wydziału kraj. znaleść około 10.000 do 12.000 robotników z wiosną 1908 stałe zajęcie w sezonie budowlanym Będą tu roboty w przeważnej części ziemne, przy których zatrudnia się robotników wyłącznie akordowo, przyczem dzienny zarobek w miarę pilności robotnika waha się od 2 nawet do 5 kor. dziennie, średnio 3 kor. W małej części prowadzi Wydział kraj. również i roboty faszynowe za wynagrodzeniem na dniówkę.

Przybliżone zapotrzebowanie robotników będzie następujące:

1) Budowa lewego wału Wisły (kierownictwo Mogiła) do 500 robotników. 2) budowa prawego wału Wisły od Podgórza do Niepołomic (kierownictwo Podgórze) 500 robotników. 3) budowa prawego wału Wisły od Niepołomic do ujścia Raby: a) kierownictwo w Niepołomicach; b) kierownictwo w Grobli p. Sierosławice do 1000 robotników. 4) budowa prawego wału Wisły od Raby do Woli rogowskiej: Kierownictwa: a) Ujście solne; b) Wola przemykowska p. Zaborów po 500 robotników = 1000 robotników. 5) obwałowanie Wisły w powiecie Dąbrowa 1000 robotników. 6) regulacya Biały (kierownictwo w Tarnowie) 100 robotników. 7) roboty około osuszenia bagien Rzemieńskich 500 robotników. 8) regulacya górnej Trześniówki (kierownictwo Mokrynów) 1000 robotników. 9) regulacya Błoni (kierownictwo Wieczorki p. Mosty Wielkie) 500 robotników. 10) regulacya Bugu (w powiecie kamioneckim) 100 robotników. 11) regulacya Pustej (kierownictwo Ohladów) 500 robotników. 12) regulazya Pełtwi (kierownictwo Lwów, Wydział krajowy) 1000 robotników. 13) regulacya Gniłej Lipy (kierownictwo Rohatyn) do 500 robotników. 14) regulacya górnego Dniestru 300 robotników. 15) Kolmacya bagien Nadniestrzańskich 1000 robotników. 16) regulacya Wereszczycy (kierownictwo Komarno) 500 robotników. 17) regulacya Raty (w pow. rawskim) 1000 robotników. 18) Regulacya Tyśmienicy (w pow. drohobyckim) 1000 robotników. 19) regulacya Wisłoka i Bielicy (kierownictwo Sanok) 500 robotników.

Bliższych wyjaśnień o pracy przy powyższych robotach udzielać będą wymienione kierownictwa budowy, tudzież Biuro meljoracyjne Wydziału kraj. we Lwowie.

Oprócz powyższych robót, może znaczna część robotników znaleść stałę zajęcie u przedsiębiorców, dostarczających materyałów budowlanych do robót regulacyjnych, lub też wykonujących takie budowle regulacyjne w przedsiębiorstwie.



Śp. Julian Dunajewski

W Krakowie zmarł dn. 28 grudnia 1007 roku sławny polityk, b. minister skarbu, Julian Dunajewski.

Był to jeden z największych polityków, jakich wydała w ostatnich czasach nietylko Galicya, lecz cała Polska. Jego to staraniem wydobyła się Austry z deficytu, jaki ciągle miała w skarbie. Dunajewski umiał tak gospodarować, że zostawił swym następcom grube jeszcze oszczędności, na parę set milionów reńskich. Był to człowiek niezwykłej siły woli i energii, roznmu wielkiego, więc przez lat wiele on to rządził właściwie Austryą, nie prezydenci gabinetów ministeryalnych. Cesarz radził go się we wszystkiem i niczego bez jego rady nie zrobiono w polityce.' On trząsł Austryą. Niemniej zaznaczył się w Sejmie krajowym, gdzie podał sławny projekt reformy administracyi, do dziś dnia jeszcze nie wykonany, niestety. Do ostatniej chwili — mimo, że miał już 85 lat — odznaczał się jasnością umysłu, i interesował się bardzo sprawami publicznemi, na które zawsze mu jeszcze dużo wpływu pozostało.

Na pogrzeb, który odbył się w Krakowie dn. 31 grudnia, przysłał cesarz swego zastępcę, dostojnika dworu, hr. Chołoniewskiego, przyjechali też wszyscy dygnitarze z całego państwa. Z Wiednia musiano przysłać osobny pociąg, aby ich wszystkich zabrać, bo wszystko chciało oddać ostatnią usługę znakomitemu człowiekowi. Dunajewski zostawia po sobie pamięć człowieka niezwykłego, co nietylko zdolnościami, ale kryształową czystością charakteru przynosił zaszczyt imieniu polskiemu w Austryi.

Niech odpoczywa w pokoju!



Nowy Rok.

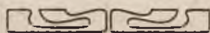
Nowy Rok, to on dzień, który życie chłopa rolnika rozjaśnia, rzucając na jego szarzyzny snop jasnych promieni — co wnosi do jego chaty uśmiech jakiegoś błogiego szczęścia, nadzieję lepszej doli.

W ów dzień wszyscy się cieszą. Z radością wita go starzec zgrzybiały, z uśmiechem i klaskaniem rączek wita go dziecko. Wita go też rolnik, pełen nadziei lepszej doli. Słowem, nawet przyroda cała przybiera jakiś nowy strój, wszystko zdaje się ożywiać z Nowym Rokiem.

Ja witam ten dzień Nowego Roku i Ciebie wołam, Ludu rolniczy, słowami, które płyną z braterskiej piersi ku Tobie, abyś w ów dzień Nowego Roku powstał, odrodził się, abyś zrzucił z siebie tę czarną powłokę nienawiści klasowej, która Ci zasłania i tamuje drogę do lepszej przyszłości.

Życzę wam Bracia Rolnicy, abyście się odrodzili, i silni jednością kroczyli naprzód, i by żadna praca i walka nie napełniała Was strachem, bo kto walczy — zwycięży. Życzę Wam, aby w tym roku nie setki, ale tysiące tysięcy stanęły pod sztandarem „Związku polskich rolników“. Bądźmy odrodzeni na duchu, silni jednością, idźmy naprzód, a zdobędziemy sobie, pomimo najgorszych zamachów na nas i na naszą ziemię — lepszą przyszłość.

Jan Kaczak
włościanin z Dąbrowicy.



Listy od rolników.

Kto największy wróg?

Nieraz sobie nakręciłem głowy nad tem, kto jest największym wrogiem chłopa? Jedni twierdzą, że „panowie“, drudzy tę winę zwalają na żydów, jeszcze inni sądzą, że sam sobie chłop jest największym wrogiem. Chcąc się przekonać i należycie osądzić, musimy z kolei rozpatrzyć się po wszystkich.

Prawda, że za dawnych czasów chłop był niewolnikiem swego pana, tak w Polsce jak w całym świecie, nietylko u nas; wartość jego równała się wartości zwierzęcia roboczego. Tak trzymany chłop w karbach posłuszeństwa nie mógł, ani nie śmiał myśleć o tem, aby jego rozum niewolniczy był zdolny pojąć więcej, jak: pracować i być gotowym na każde skinięcie pana. Takie postępowanie prowadziło do poniżenia godności człowieka. Lecz ufny w Boga i lepszą przyszłość chłop — przetrzymał wszystkie weń wymierzone razy i wyszedł zwycięzko z pod jarzma.

Skoro tylko chłop polski dostał wolność osiedlenia i przenoszenia się gdzie mu się podoba, wziął się do pracy sam już dla siebie. Znaleźli się ludzie, co chcieli temu chłopu otworzyć oczy i podźwignąć go umysłowo, lecz chłop, wyrwawszy się raz z pod opieki, na samą myśl o tem co widział u swego pana, dostawał dreszczów. Nie mógł zrozumieć, aby nauka była mu potrzebną i odpychał ją od siebie jako „wynalazek pański“, który zamiast korzyści, szkodę przynosi.

Lecz dziś czasy się zmieniły i chłop nie jest prześladowany i nikt się nad nim nie znęca. Drogi do szkół ma otwarte; chociaż jeszcze jest czasem źle traktowany, ale jest wielka różnica od dawnie-szych czasów. Nie można więc powiedzieć, że ol nik jest wrogiem dla chłopa rolnika. Daleko szym wrogiem dla rolnika są żydzi.

Nasza Galicya jest tak zalana falą żydow: że niema prawie wioski, gdzieby kilku rodzin ży-dowskich nie było. Każda prawie karczma obsadzona jest żydem, skąd ten swoje sieci zapuszcza pomiędzy ciemny lud. Wróćmy się o 40 lat wstecz, a zobaczymy jak w t e d y żydzi mieli chłopa w swojem ręku. Karczmy w owe czasy były w s z y s t k i e w rękach żydowskich, toteż żydzi mieli zawsze styczność z ludem, tak, że potem chłop bez żyda obejść się nie mógł.

Dochodziło do tego, że na jakieś święto czy inne zabawy żydzi wódkę rozwozili po wsi, jako rzecz niezbędną każdemu włościaninowi. Ten sposób sprzedaży wódki był obmyślony przez żydów już z dobrem oprocentowaniem, bo za wódkę nie brali pieniędzy, tylko jeden dał parę garncy kaszy, drugi grochu, to ziemniaków i t. d., co kto miał pod ręką. Toteż żyd wracał dobrze obładowany, a za swój zysk mógł sobie dziesięć razy tyle wódki kupić, co sprzedał. Takie objażdżki trafiały się dość często — kilkanaście razy do roku.

Inny żyd, mając trochę gotówki, uprawiał lichwę. Przychodzi żyd do gospodarza i zaczyna po swojemu opytywać się, czy niema co sprzedać? może jakie cielę? Chłop się tłomaczy, że ma tylko jednę krowinę.

— Nu, dlaczego? — pyta żyd.

— Bo nie mam pieniędzy na drugą.

— Nu, ja wam pożyczę na bardzo mały procent. Wy taki dobry chłop, cały rok wam będę czekał pieniędzy. Nu, gadajcie, ile wam trzeba?

— Ano zdało by się ze trzydzieści ryńskich.

— Dobrze macie pieniądze: procent będzie prawie nieznaczny, nu tak się widzi że żaden procent! Dacie mi co dzień pół litry mleka, co tydzień pół albo garniec kaszy, a raz na miesiąc dacie mi z pół kopy jajek i czasem jaką tam kurzynę na szabas. Nu? nie mówiłem, że to prawie żaden procent?

Chłop nic nie rzekł, zgodnie przystał na proponowany procent i do tego cieszy się, że tak dobrze pożyczył pieniędzy i chwali, jaki to Mojsie dobry dla niego. Czy nie był to także wróg chłopski? Wtedy w mało której wiosce była szkoła a żydzi już byli uczeni, to łatwo im było pracować pomiędzy ciemnym ludem.

Samowole pańskie przeszły bezpowrotnie, szachrajki żydowskie, dzięki opiece, są ograniczone, tylko n a j g o r s z y w r ó g n i e u s t a n n i e n a s g r y z i e. Niejednego już pozbawił ostatnich środków do życia, i tak dalej będzie nas gnębił, d o k ą d n i e w e ź m i e m y s i e d o w a l k i z n i m.

Tym wrogiem jest **ciemnota.** My sami sobie jesteśmy największym wrogiem.

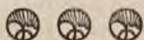
Trudne jest to do uwierzenia, żeby ktoś sam sobie był wrogiem, gotów nawet do ócz skoczyć, że to nieprawda. A przecież jest to prawdą. U nas np. gdzie jeszcze tyle panuje ciemnoty, zwykle przy jakichkolwiek sprzedażach i kupnach zawsze chętnie przyjmujemy pośredników żydów, o co nie trza ich dwa razy prosić.

Oto jeden gospodarz sprzedaje grunt swój i gdzieś indziej wyjeżdża, sąsiedzi nie chcą mu dać żądanej kwoty, bo mówią, że drogo chce. Ale przyjdzie żyd i da sprzedającemu żądaną cenę, nie boi się, że drogo zapłacił, idzie zaraz do jednego i do drugiego, namawia, trzeciemu powie, że mu już tyle a tyle dają i w końcu ci pierwsi, co się im drogo widziało od właściciela kupić, kupią od żyda i dadzą mu kilka dziesiątek zarobku na mordze. Wtedy warte jest tyle, bo żyd wychwalał, jakie to dobre pole. Chłop potem klnie na siebie, że był taki głupi, że nie chciał kupić o kilka dziesiątek taniej.

Tak samo ma się rzecz z końmi i krowami. To jeszcze szczęście, że w handlu świńmi nie chcą tak jawnie pośredniczyć.

Dalej, ile to spraw po sądach się odbywa o głupstwa, a co to kosztuje pieniędzy i czasu. Ale nasz zwyczaj chłopski jest taki: niech mnie kosztuje ile chce — ale drugiego nauczę!

Teraz jasno widzimy, jak wrogo jesteśmy usposobieni względem siebie samych. Z jednej strony pracujemy ciężko, czasem i o głodzie, a z drugiej strony ten tak krwawo zapracowany grosz rzucamy nigdy nienasyconemu żywiołowi w zamian za słówka pochwalne albo naganę. Raz rozpocznijmy walkę ze samym sobą i wypędźmy ciemnotę, tego strasznego wroga od siebie, który tak straszne ściąga na nas następstwa. Bez różnicy wieku bierzmy się do pracy, łammy zabobonne przesądy, niech każda wioska zaroi się od pism, tak, żeby w każdym domu można było spotkać po parę gazetek, a wtenczas ten straszny wróg, co to się ciemnotą zwie, musi ustąpić. *K.*



Co słychać w państwie?

Nasi posłowie wrócili z Wiednia, więc powinni wam opowiedzieć, Bracia Rolnicy, jak to bywało w parlamencie Był to przecież pierwszy parlament z powszechnego prawa głosowania. Ci, co byli za powszechnem głosowaniem, opowiadali cuda, jaki to będzie „ludowy“ parlament, gdy zaprowadzą „powszechne, równe, bezpośrednie i tajne“. I cóż się pokazało?

Jak dotychczas tylko jedno: to, że w tym „ludowym“ parlamencie najmocniejszym jest rząd. Rząd przeprowadził wszystko, co mu było potrzeba. Uchwalono mu ugodę z Węgrami, oraz budżet, a w delegacyach okazała się większość również za rządem wspólnym obu połów monarchii. A cóż poza tem przynoszą nam posłowie? Oto tylko nieduże obniżenie podatku od cukru. Tyle miesięcy gadania, a pożytek niewielki. Spodziewano się po tym ludowym parlamencie Bóg wie czego: ulżenia drożyźnie, polepszenia doli klas pracujących, a my, rolnicy, spodziewaliśmy się życzliwości dla spraw agrarnych. A tymczasem parlament zajmował się po dawnemu obstrukcyą. Stawiano ciągle wnioski nagłe. tak, że przedłożenia rządowe musiano uchwalać jako wnioski nagłe, bo inaczej by nie przeszły.

A równocześnie ten sam parlament „ludowy“ wziął sobie z kieszeni ludu przeszło milion koron na dziesiątki poselskie podczas wakacyj. Jakaż tu proporcya?

Sprawdziło się jeszcze raz, że nie prawo wyborcze, ale posłowie rozstrzygają o dobroci parlamentu. Jeżeli posłowie do niczego, to ustawa wyborcza nic nie pomoże, choćby była bezpośrednia, równa, tajna i Bóg wie jaka jeszcze. A naodwrót może być jaka chce ordynacya, to gdy posłowie mają dobro ludu w sercu, parlament będzie dobry.

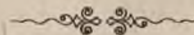
Ciekawe rzeczy działy się w delegacyi austryackiej, gdzie rozprawiano nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych. Delegaci polscy i wogóle delegaci słowiańscy uderzyli ostro na Prusy z powodu ustawy o wywłaszczeniu Polaków. Pisaliśmy już o tem, że te mowy ich poszły echem po całym świecie i napiętnowały barbarzyństwo Prusaka.

Ale okazało się przy tem co innego: to, że łatwo innych krytykować, ale trudno samemu rządzić. Dawniej, gdy konserwatyści przewodzili w Kole Polskiem, gazetki narodowo-demokratyczne strasznie na nich biły za to, że głosują za budżetem ministerstwa spraw zagranicznych.

Kto bowiem głosuje za tym budżetem, ten oświadcza się pośrednio za trójprzymierzem, czyli za sojuszem między Austryą, Prusami a Włochami. Otóż gazetki narodowo-demokratyczne ciągle mówiły, że konserwatyści nie są patryotami, skoro „głosują za trójprzymierzem“. Prawdziwy Polak nie powinien hańbić się takim czynem, — krzyczały.

Cóż się teraz stało? Przecież prezesem Koła Polskiego jest wszechpolak czyli narodowy demokrata p. Głąbiński. Czy myślicie, że on, jako członek delegacyi, oświadczył się przeciw budżetowi ministerstwa spraw zagranicznych? Gdzie tam? Oświadczył, że Polacy będą głosowali za budżetem! Zrobił to samo, co robili konserwatyści, choć dawniej jego pismo odsądzało ich za to od czci i wiary!

Pokazało się, że konserwatyści robili tak, jak im mądrość polityczna nakazywała. Nie chcieli brać na siebie odpowiedzialności za zerwanie trójprzymierza, zwłaszcza że rząd wiedeński szukałby potem zemsty na polskiej skórze w kraju. Narodowi demokraci nie potrafili wymyślić nic mądrzejszego. Zważcie teraz tę dwujęzyczność; gdy konserwatyści robili to samo, byli złymi Polakami — według gazetek wszechpolskich. Gdy wszechpolacy głosują za trójprzymierzem, to są najlepszymi patryotami. Tak to się ćmi ludzi.



Z doświadczeń rolniczych.

Gdzie nauka radzi
A praca gromadzi,
Oszczędność zachowa
A cnota jest zdrowa,
Tam też, miły bracie
Pomyślność jest w chacie.

Trochę o świniach.

Chcąc mieć zyski z świń, trzeba przedewszystkiem zadawać im bezwzględnie zdrową paszę. W czasie żniw, kiedy to dużo się młóci i wiele bywa pod ręką pośladu, niestety zanieczyszczonego po części chwastami, zużywa się go jako paszę dla świń. Dalej zdarza się też nierzadko, zwłaszcza przy tak niepewnem powietrzu, jak było tegoroczne, że się zwozi we żniwa i młóci wilgotne zboże, które czasami ma trochę zapach stęchlizny, nie można go dobrze

użyć, więc i to się zużywa na paszę świń. Jedno i drugie jest trucizną dla świń, zwłaszcza prośnych macior, które same nie pochorują się wprost i nie zdechną, ale ich prosięta bywają słabowite, chorowite, źle się chowają, a najczęściej zdychają. Zadawanie podobnego ziarna karmiącym maciorom, oddziałuje tak szkodliwie na mleko, że prosięta dostają rozwolnienia, chorują i marnieją wreszcie.

Niema zwierzęcia, któreby tak łatwo było wrażliwe na popsutą paszę — jak świnia! Potrzeba tylko podesłać młodym świniom stęchłą, spleśniałą słomę, a natychmiast zaczynają kaszleć, chorować na płuca itd. Pasienie stęchłą sieczką, plewami, pomyjami z beczki, w której się utworzyła może pleśń, wszystko to są przyczyny wypadków w hodowli świń. Słyszy się wtedy: „nie mam szczęścia ze świniami“. Tymczasem to niepowodzenie ma zawsze jakąś przyczynę, a wyraz „szczęście“ jest tu niestosownym.

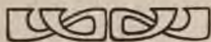
Inna jeszcze — ważna przyczyna niepowodzeń w hodowli świń polega na tem, że za mało się staramy o „odświeżenie krwi“, owszem dopuszczamy płodzenie „w pokrewieństwie“. W iluż to razach puszcza się knury na własne rodzeństwo! Ma to być poniekąd oszczędnością. Tymczasem są to źle zrozumiane oszczędności, połączone zazwyczaj z wielkiemi stratami. Zdrowie trzody jest pierwszą i najważniejszą podstawą skutecznej hodowli. A zdrowie to niszczy się najpręczej przez płodzenie w pokrewieństwie.

Zakładanie żywopłotu dla zabezpieczenia sadów.

Żywopłot świerkowy sadzi się najczęściej jednym szeregiem, w odstępach na 30 ctm. jeden świerk od drugiego. Czas sadzenia najstosowniejszy w drugiej połowie kwietnia, aż do czasu, w którym nowe poczną się rozwijać wypustki, zatem w końcu maja.

Ziemię można już teraz przygotować, kopiąc pod sznur rowek na 50 ctm. szeroki i tyleż głęboki. Przed sadzeniem załamują się brzegi rowka do środka, przez co lepsza ziemia dostaje się pod korzenie. Do sadzenia bierze się 4—5-letnie świerki szkółkowane. Starsze dają wcześniej gotowy płocik, ale wtedy należy świerki przesadzać z bryłą ziemi, co znów więcej sprawia ambarasu i kosztów — zwłaszcza, jeśli świerki się nabywa z dalszej okolicy.

Świeżo przesadzone świerki należy dobrze podlać, nadto pamiętać o powtarzaniu tej pracy w razie suszy. Cięcie żywopłotu ze świerków odbywa się w trzecim lub czwartym roku po zasadzeniu. Przy sadzeniu gęstszego żywopłotu świerkowego sadzi się w dwa szeregi w odstępie 30 ctm. rząd od rzędu, drzewko od drzewka na 50 ctm. w tak zwaną szachownicę, to jest na przemian, aby drzewko pierwszego szeregu trafiało w środek dwóch drzewek drugiego szeregu.

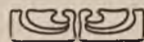


Skąd się bierze kreda?

Kiedy kogo zapytamy, po czem odróżniamy kredę, którą piszemy na tablicach szkolnych, wtedy zapewne odpowie: Przedewszystkiem poznajemy ten minerał po białej, mlecznej barwie, następnie po braku wszelkiego połysku; szczególnie zaś po jego miękkości: można go krajać, skrobać, a gdy się go lekko naciśnie, pozostawia biały ślad.

Kreda, tak samo, jak inne minerały kopie się w ziemi. W wielu miejscach, nawet w ziemiach polskich, znajdują się całe obszary na kilka i kilkanaście mil rozległe, zbudowane z kredy. Są całe wzgórza, a nawet góry kredowe, np. pod Chełmnem w gub. Lubelskiej. Zwykle jednak pokłady kredy leżą nieco głębiej w ziemi i pokryte piaskiem, gliną i ziemią urodzajną.

Jeden z uczonych ludzi spóbował spojrzeć przez mikroskop, tj. przez powiększające szkło na drobny pyłek kredowy i oto, co zobaczył: pyłek ten okazał się złożonym z prześlicznych drobnych laseczek, kulek, skorupek, jakby maleńkich ślimaczków. Dalsze badanie wykazało, że kreda istotnie składa się z niezliczonych milionów skorupek, po zwierzątkach, żyjących tylko w wodach morza. Łatwo wyobrazić sobie, ile to musiało być tych zwierząek, żeby z ich skorupek potworzyły się wielkie skały i góry kredowe. Lecz skąd się wzięły te skorupki na lądzie, w odległości stu i więcej mil od morza? Otóż zapewne niegdyś, lat temu tysiące, w tem miejscu, gdzie my mieszkamy było morze. W morzu żyły owe zwierzątka, posiadające skorupki wapienne. Gdy zwierzątka umierały, skorupki ich opadały na dno a gromadząc się tam, pod naciskiem wody potworzyły ogromne pokłady kredy. Później morze ustąpiło i owe pokłady wyłoniły się, o tem zaś) że w miejscach, gdzie dziś jest ląd, było morze, można się z ogromnych pokładów węgla, soli i nafty przekonać. Wśród kamieni spotkać można takie, w których wyraźnie rozpoznać można muszelki lub inne ułamki zwierząt, które żyły lub dotąd żyją tylko w morzach. Wielkie pokłady kredy znaleść można na wybrzeżach morskich Danii i północnej Francyi.



Droga konieczna.

Napisał Dr. Antoni MATAKIEWICZ, c. k. Sędzia powiatowy.

(Ciąg dalszy).

Przy oznaczeniu ceny kupna Sąd będzie mieć na względzie nietylko wartość gruntu, którego trzeba pod drogę, ale także zmniejszenie wartości reszty gruntu, z którego kawałek oddano drugiemu na drogę i utrudnienie gospodarki na pozostałym gruncie.

Paweł kupuje od Jana na drogę konieczną ćwierć morga z parceli morgowej. Sąd, oznaczając cenę kupna za ćwierć morga, potrzebnego Pawłowi na drogę, oszacuje nietylko to, ile warta ćwierć morga potrzebnego na drogę, ale także o ile się zmniejszyła wartość pozostałych trzech ćwierci morga — i weźmie także pod uwagę, czy przypadkiem wskutek odcięcia ćwierci morga pod drogę, gospodarka na pozostałych trzech ćwierciach morga nie została utrudnioną. Jeśli się dozwala współużywania cudzej drogi prywatnej, ten, któremu się na takie współużywanie pozwala, musi obok wynagrodzenia za dopuszczenie do współużywania drogi, ponieść i wynikający stąd przyrost wydatków na utrzymanie drogi, który to przyrost wlicza się do kwoty wynagrodzenia.

Widzimy stąd, że ustawa w celach ułatwienia gospodarki i wyciągnięcia wszelkich możliwych korzyści z nieruchomości, daje możność poprowadze-

nia do niej drogi koniecznej przez grunt cudzy, ale nie zadarmo, lecz biorąc również w opiekę właściciela sąsiedniego gruntu, przez którego własność droga konieczna prowadzoną być musi, zapewnia mu należyte odszkodowanie za grunt pod drogę zabrany; ustawa zatem nie chce, by właściciel jednego gruntu na szkodę swego sąsiada uzyskiwał korzyści.

Dla uzyskania krótszego połączenia drogowego niż istniejące, nie udziela się drogi koniecznej. Przepis ten ustawy rozumieć należy w ten sposób, że kto ma drogę do swego gruntu odpowiednią, choćby dłuższą, nie może się domagać, by sąd ustanowił na korzyść jego gruntu krótsze połączenie drogowe ze siecią dróg publicznych. Piotr, by dostać się do swego domu z pola przedzielonego od tego domu wąskim gruntem Jana, musi objeżdżać długę drożyną polną do gościńca, a tym dopiero dojeżdża do swej zagrody, jazda taka trwa pół godziny. Tymczasem, gdyby mu Jan dał drogę przez swój sąsiedni grunt, za 2 minuty byłby Piotr ze swego pola w domu.

Sąd nie musi zmusić Jana, by nawet za wynagrodzeniem zezwolił Piotrowi przejeżdżać przez swoje pole, nie może sąd wytyczyć drogi koniecznej przez grunt Jana na korzyść gruntu Piotra, bo ustawa o tworzeniu dróg koniecznych na to nie pozwala, wychodząc ze założenia, że takie drogi tylko wtedy trzeba tworzyć, gdy są koniecznie potrzebne, gdy grunt nie ma żadnego połączenia drogowego z drogą publiczną, nie zaś wtedy, gdy ma takie połączenie, choćby dalsze. Żądanie o tworzenie drogi koniecznej jest również niedopuszczalne, jeżeli korzyści z drogi koniecznej nie przewyższają szkód, jakieby z niej dla nieruchomości obciążyć się mającej ogółem wynikły, tudzież jeśli brak połączenia drogowego przypisać należy uderzającemu niedbalstwu właściciela gruntu, którego tenże dopuścił się w czasie obowiązywania już ustawy o tworzeniu dróg koniecznych.

Paweł ma dziesięć morgów gruntu w jednym kawałku przy samym własnym domu. Sprzedaje chęć kupna mającym morgi bliższe chałupy, nie zastrzegając sobie u kupujących ani prawa przejazdu, ani też nie zostawiając sobie z ostatniego najodleglejszego morga od chałupy, ani kawałka pola do tejże; zostaje mu ostatni mórg zupełnie odcięty od drogi. Że jednak drogi nie ma, sam sobie Paweł winien, bo przecież miał dojazd i dostęp do gruntu, a sam się go pozbawił, trzeba było sprzedawać dalsze pola, a bliższe przy chałupie zostawić sobie, albo sprzedając bliższe, zastrzedz sobie przejazd lub zostawić część gruntu na drogę do dalszego gruntu.

Z ustawy o drogach koniecznych nie będzie mógł Paweł korzystać, bo dopuścił się uderzającego niedbalstwa.

Wykluczonem jest również tworzenie drogi koniecznej przez budynki, przez zamknięte dziedzińce, przez ogrody znajdujące się przy domach mieszkalnych, a ogrodzone w tym celu, aby tam obce osoby nie wchodziły, tudzież przez takie grunta, których względy publiczne nie pozwalają użyć na drogę konieczną.

Drogi koniecznej można dozwalać tylko o tyle, o ile przez nią regularna gospodarka lub używanie nieruchomości obciążyć się mających, nie stanie się niepotrzebnem, lub nie dozna znacznego uszczerbku.

Jasną bowiem jest rzeczą, że przez ustanowienie drogi koniecznej w tym wypadku, właściciel gruntu potrzebującego drogi, kosztem drugiego przez czyj grunt prowadzono drogę, odnosi korzyść, ale obciążony znów znajduje się w tem samem położeniu, co drogi potrzebujący był poprzód, że nie może wskutek poprowadzenia drogi koniecznej należycie użytkować swoj nieruchomości.

Tendencyą ustawy jest, by pomódz właścicielowi gruntu drogi koniecznej potrzebującego, o ile możności z najmniejszym uszczerbkiem i obarczeniem właściciela gruntu, przez który drogę konieczną się ustanawia, by droga konieczna była jak najkrótszą, by koszt jej był jak najmniejszy.

Sąd powiatowy, w okręgu którego leży nieruchomość potrzebująca drogi, ustanowi uchwałą dla tej nieruchomości drogę, dokładnie co do kierunku i rozmiaru opisaną, w razie potrzeby na osobno wygotowanym szkicu sytuacyjnym uwidocznioną, ewentualnie odmawia uchwałą żądaniu proszącego o tę drogę. (C. d. n.)



Pytania i odpowiedzi.

Kotowa wola dnia 20 grudnia 1907.

W odpowiedzi na postawione pytanie **jak sporządzić sytę dla pszczół**, donoszę co następuje:

W roku 1903, jako nadzwyczaj mokrym, w naszej okolicy wcale miodu pszczoły na zimowisko nie zebrały. Ponieważ miód, sprowadzany choćby od najlepszego pasiecznika, nie zawsze może być dobry do zimowli pszczół, gdyż może być niekiedy zakiśnięty, lub też już po części przefermentowany, dlatego na próbę sporządziłem sytę z cukru, na której pszczoły znakomicie przezimowały.

Sytę robiłem w ten sposób: do pół litra wody dawałem 1 kg. cukru i gotowałem tak długo, aż się cośkolwiek przyrumieniła. Na sycie w ten sposób zrobionej, można śmiało pszczoły przezimować, byle im ją podać w tym czasie, aby ją zasklepić mogły, a więc gdy jeszcze ciepło.

Jeśli w porze chłodniejszej musimy pszczoły podkarmiać, należy wstawiać do ula rozgrzaną cegłę, a na tej dopiero tuż pod ramkami ustawiać naczynie z sytą, która na wiosnę może być rzadszą — na 1 litr wody 1 kg. cukru.

Andrzej Sielecki.

Z pastucha — Papież.

I. Zakonnik.

Pięknego jesiennego poranku, kiedy słońce zdaje się budzić ze snu, żeby barwić promieniami krople rosy operlające każdy kwiat, każdą roślinkę — biedny chłopak w łachmanach siedział na stoku wzgórza, wznoszącego się po za wioską Montalte w Marchii Ankońskiej we Włoszech. W około wzgórza pasły się wieprzaki, rozbiegając się czasami po ścieżkach, wijące się na tej pochyłości, ale spory pies, wiernie stróżujący trzodzie, przywoływał je zaraz do porządku.

Ów pastuszek dziwnym zaprawdę był chłopcem; dziesięć lat wieku liczył on zaledwie, a twarz jego utraciła już ów wyraz wesołości i swobody, dzieciom właściwy. Leżąc na miękkim trawniku, wznosił oczy ku niebu, a barwa tych oczów byłą tak czysta i jasna, iż zdawało się, że to kawałki tego modrego nieba oderwały się od widnokręgu, żeby znaleźć pomieszczenie pod wilgotną chłopca powieką. Śpiewał, śpiew jego był słodki, powolny i smutny, dźwięki rozchodziły się w dal, a wiatr jesienny igrał z płowymi puklami, zdobiącemi głowę chłopca.

I nagle to marzenie, w którym był pogrążony, przerwało szczekanie psa, a zaraz potem odgłos ciężkiego chodu i lekki szmer zeschłych liści, szeleszczących pod ciężarem stopy ludzkiej. Wkrótce dał się słyszeć głos:

— Powiedz mi chłopcze, którędy tu najbliżej do Ankony?

Chłopak porwał się ze ziemi, a spostrzegłszy przed sobą starego zakonnika o poważnej ale przyjaźnie uśmiechniętej twarzy, rzekł:

— Najkrótsza droga, mój ojcze, jest zarazem najtrudniejszą i najniebezpieczniejszą.

— Sprawa, za którą idę, jest pilną, opóźnić mi się nie wolno, więc powiedz, którędy mam iść, żeby przybyć jak najspieszniej do miasta.

— Zaczekajcie chwilę, ojcze — rzekł chłopak, uderzając się ręką w czoło, jak gdyby nowa myśl przyszła mu do głowy.

— O cóż ci idzie? — zapytał zakonnik — czy nie znasz miejscowości?

— Owszem... ale wiecie co ojcze... ja lepiej pójdę z wami, bo gotowiście jeszcze zbłądzić albo wpaść do jakiej przepaści.

— Ależ co zrobisz z twoją trzodą?

— Nero popilnuje.

— Któż to jest Nero?

Niepotrzebnie się jednak pytał, bo za wymówieniem tej nazwy, pies spoczywający u nóg pastuszka podniósł łeb w górę, i utkwił w swojego pana oczy jasne, żółte, z wyrazem niepokoju i przywiązania; zdawało się, że czeka na rozkazy, to też pastuszek zwrócił do niego mowę, jakby odpowiadając na to nieme zapytanie:

— Pozostaniesz tu, będziesz pilnował wieprzów i nie dasz im się rozbiegać.

Następnie poprawiwszy na plecach okrycie z koziej skóry, ruszył w drogę ścieżką ponad wąwozem, po pochyłości wzgórza prowadzącą, mówiąc:

— Chodźcie ojcze za mną.

Zachwycony tą uprzejmością swojego przewodnika, a szczególnie urodą jego, bo pomimo łachmanów służących mu za ubranie, chłopak był rzeczywiście piękny, zakonnik zawiązał z nim następującą rozmowę:

— Jak się nazywas?

— Feliks Peretti, do usług.

— Czem się zajmuje twój ojciec?

— Niestety! niczem.

— Widzę, że nie jesteś szczęśliwym i zmiarkowałem to odrazu po smętnym wyrazie, malującym się na twojej twarzy.

— Co się mnie tyczy — urodziłem się w nędzy i nie dbam o nią, odpowiedział Feliks — i jeżeli się troszczę, to o ojca, o matkę, a głównie o siostrę moją Kamilę. (Ciąg dalszy nastąpi).

Czas odnowić prenumeratę.

Rola wychodzić będzie w roku bieżącym 1908 taksamo i na tych samych warunkach, co dotychczas, czyli będzie kosztowała:

kwartalnie	1 koronę
półrocznie	2 korony
rocznie	4 korony.

Kto złoży z góry całoroczną prenumeratę, t. j. 4 korony i najpóźniej do 16-ego stycznia 1908 roku nadeszle je do administracyi, ten otrzyma jako premię

bezpłatnie

piękny i pouczający Kalendarz „Gospodarz“, wydawnictwa K. Wojnara, na rok 1908.

Bracia Rolnicy!

Mieliśmy już sposobność przekonać się, że *Rola* jest

waszym organem, waszemu dobru służy!

Mieliście sposobność widzieć, że troszczy się bez różnicy stronnictw o sprawy rolnicze, że

pragnie zgody i jedności między rolnikami

aby wszyscy pracowali dla wspólnego dobra.

Rola będzie nadal działać w tymsamym kierunku, będzie dalej podawała ciekawe i pouczające wiadomości o wszystkiem, co się ważnego dzieje w kraju i zagranicą. Będzie broniła słusznych spraw rolników i ujmowała się za ich krzywdami wszędzie i zawsze.

Kto pragnie podniesienia stanu rolniczego, kto chce, aby rolnicy zajęli w kraju takei stanowisko, do jakiego mają słuszne prawo, kto chce

zgody i jedności rolników

ten niech prenumeruje *Rolę* i jedna jej czytelników.

Rola nie walczy niską bronią, nie sieje nienawiści, ale

dąży do miłości i wspólnej pracy!

Prenumerujcie *Rolę*!

Przekazy należy nadsyłać pod adresem:

Biuro dzienników Hopcasa i Salomonowej
Kraków, ul. Sławkowska.

Nowo przybywający abonenci otrzymują bezpłatnie, dopóki zapas starczy, początek niesłychanie ciekawej powieści z wojny japońsko-rosyjskiej, p. t. „Nippon Banzaj“.

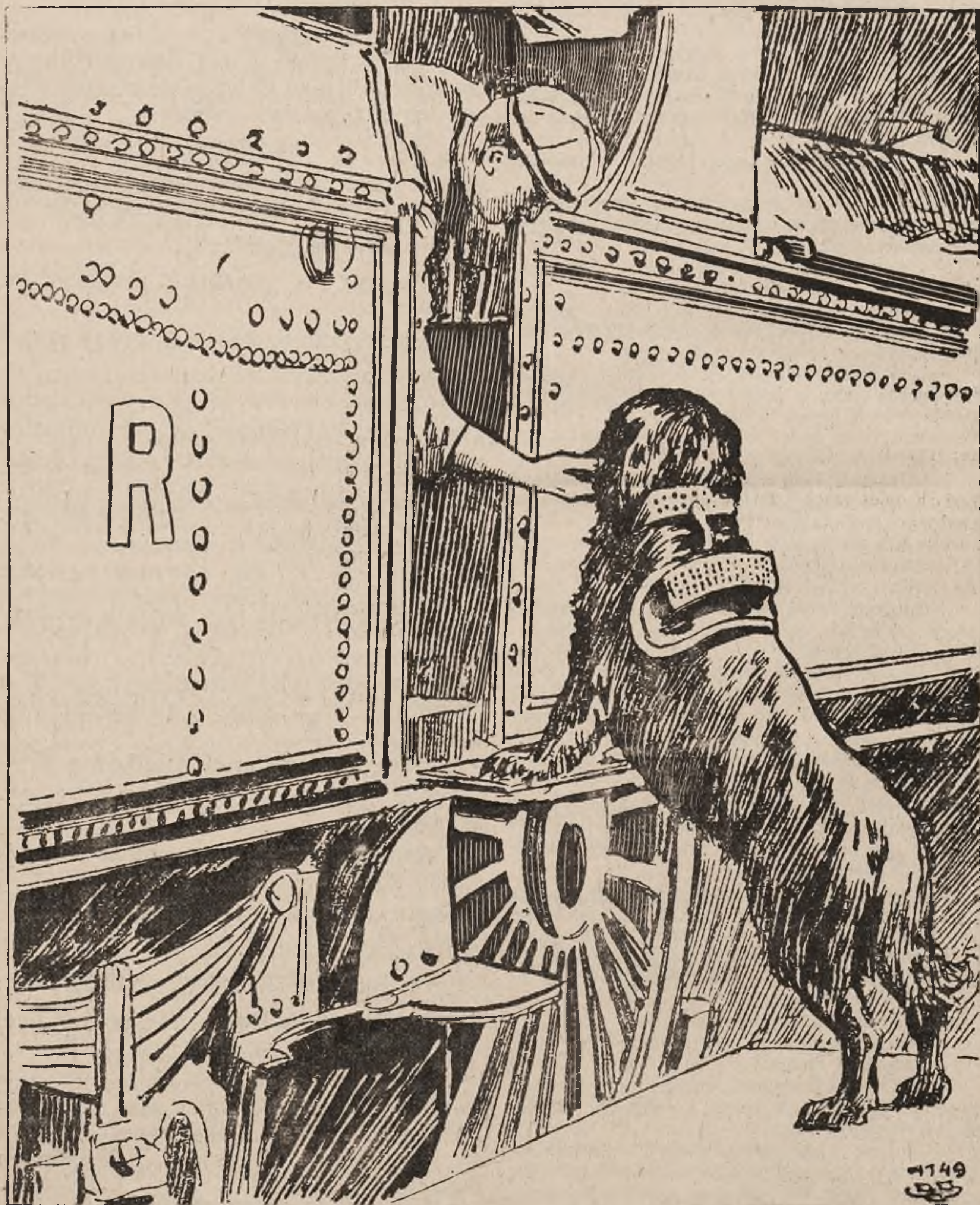


KRONIKA.

Nasze ryciny, rozpoczynają się w tym numerze dwiema scenami z życia wychodźców, wracających z Ameryki do kraju. Rycina przedstawia statek emigrancki, na którym wychodźcy ustawiają się rzędem na pokładzie, aby otrzymać obiad. Inni znów, nasyceni, układają się do spoczynku poobiednego. Wielu naszych braci wracało teraz w ten sposób z Ameryki na rolę polską.

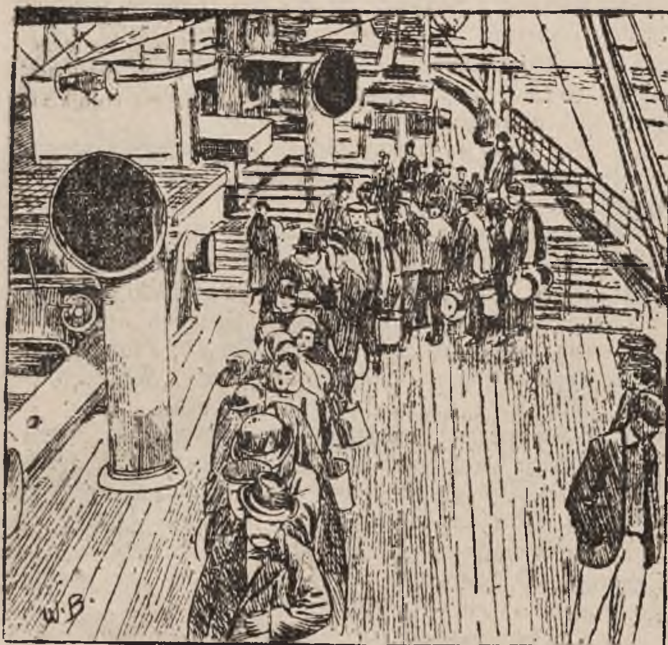
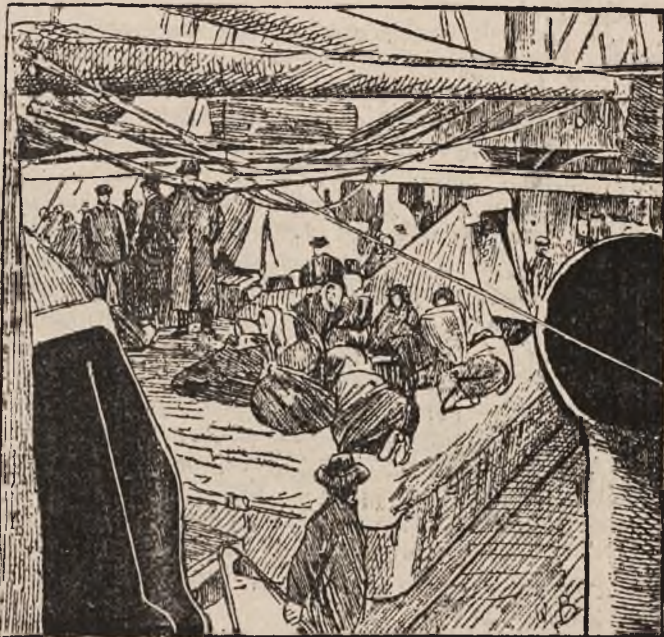
Ile narody europejskie produkują książek w ciągu roku? Odpowiedzi udziela nam rycina na której widzimy postaci w strojach różnych państw, czytające książki. Otóż wielkość figur i książek jest tak dobrana, że przedstawia stosunek liczby ludności do ilości wydawa-

Na sieroty.



Pies miłosierny (patrz „Nasze ryciny").

Powrót z Ameryki.

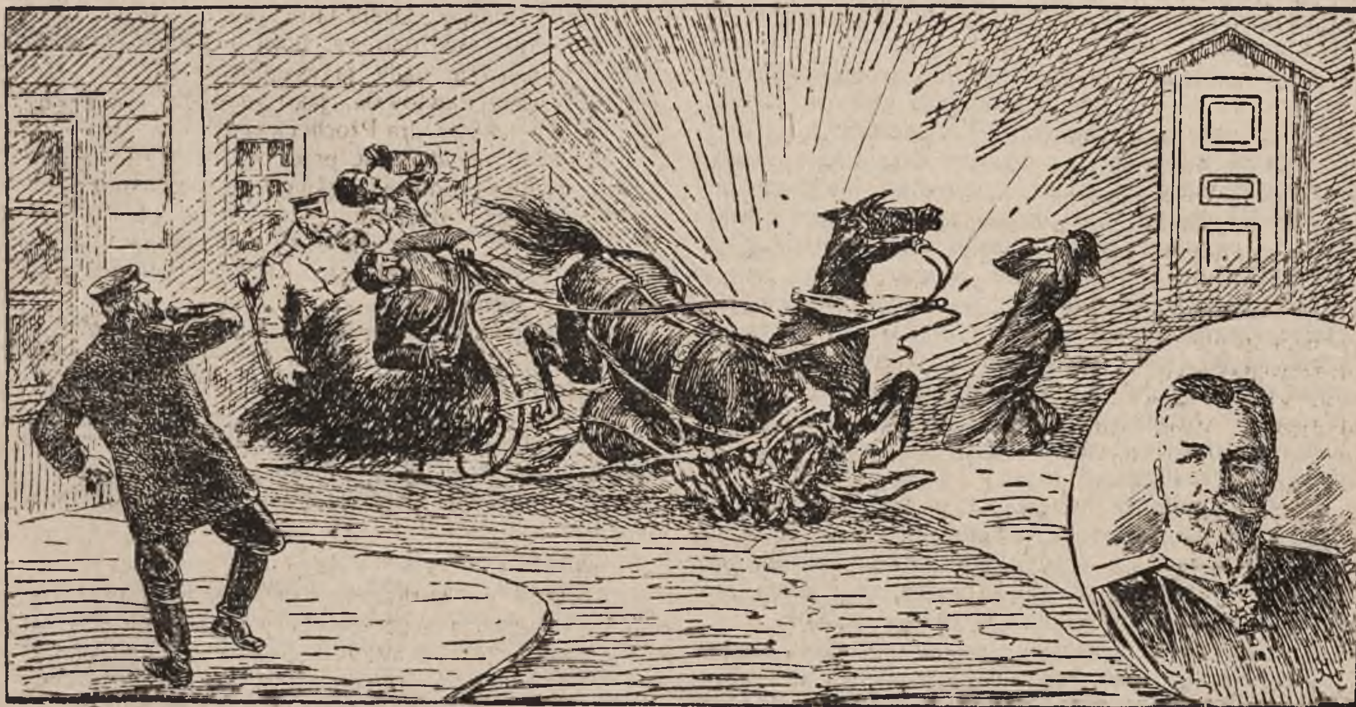



Na pokładzie okrętu (patrz „Nasze ryciny").

nych książek. Pokazuje się, że Niemcy nie są wcale tak ucywilizowanym narodem, aby mieli prawo uważać się za pierwszych w świecie. Najwięcej książek stosunkowo ma Szwajcarya, bo tam na 455 ludzi wypada jedna książka; po niej Holandya, gdzie 1600 ludzi odpowiada w stosunku jednej książce. Dopiero na trzeciem miejscu stoją Niemcy, dalej Francya, Anglia, Włochy, Stany Zjednoczone Ameryki północnej a wreszcie na samym końcu Austro-Węgry, gdzie jedna książka wypada na 23,000 ludzi. — O Polsce nawet wzmianki nie ma w tej rycinie, narysowanej zagranicą. O Polaków tam się nie troszczą i nie wiedzą może nawet że jesteśmy narodem cywilizowanym. Warto, aby u nas także narysowano podobną rycinę, abyśmy wiedzieli, jakie miejsce nam przypada wśród narodów.

W Rosyi niby to się uspokoiło, lecz zamachy i bomby są na porządku dziennym. Niedawno właśnie rzucono bombę na gubernatora miasta Moskwy, jenerała Herszelmana. Jechał on sankami po mieście, gdy nagle z za węgła ktoś cisnął bombę. Sprawczynią była kobieta, która poniosła od bomby ciężkie rany. Natomiast jenerał i towarzyszący mu ludzie nie ponieśli najmniejszej szkody, gdyż bomba upadła za bardzo z przodu sanek. Natomiast konie rozerwało w kawały, a fur-

Z wrzenia w Rosyi.



Zamach na gubernatora (patrz „Nasze ryciny).

man został ciężko zraniony. Chwilę zamachu przedstawia właśnie nasza rycina.

W Londynie istnieje przytułek dla sierot po urzędnikach i służbie kolejowej, która tak często pada ofiarą swego zawodu. Aby utrzymać przytułek i zdobyć dla niego potrzebne fundusze, kierownicy uciekają się do dobroczynnośsi publicznej, a składki zbierają w nadzwyczaj oryginalny sposób. Oto na dworcu Waterloo w w Londynie stoi wielki pies, mający na szyi puszkę do wrzucania pieniędzy. Pies ten obchodzi pasażerów i nadstawia im puszkę, aby składali na sieroty co kto może. Niezwykły ten sposób zbierania przemawia żywo do Anglików, tak lubiących zwierzęta. Dżek — tak nazywa się ów pies — zbiera też spore sumy. Jest to już trzeci z rzędu czwononożny zbieracz składek na sieroty. Pierwszym był... jego dziadek, zwany Dżek pierwszy, drugim jego ojciec, on zaś sam nazywa się Dżek trzeci i pełni swoje obowiązki z wielkim sprytem, podobnie jak jego poprzednicy. Dżek jest naturalnie pieszczony przez urzędników i służbę kolejową, równie jak przez pasażerów. Rycina nasza przedstawia chwilę, jak maszynista głaszcze poczciwego psa, wspinającego się na lokomotywę.

Prześladowanie „Roli“. Od dłuższego czasu skarżyli się nasi abonenci na Węgrzech, tuż przy granicy galicyjskiej, w górach, że nie otrzymują „Roli“. My pismo wysyłamy regularnie, więc nie wiedzieliśmy, co te skargi znaczą. Dopiero po paru tygodniach poczta węgierska zaczęła nam zwracać egzemplarze „Roli“, pisząc na nich, że adresat nie chce przyjmować i zwraca napowrót nasze pismo.

Gdyśmy to porównali z otrzymywanymi listami, zrozumieliśmy, o co tu idzie. Panowie Węgrzy chcą wynarodowić mieszkających u siebie Polaków, tak samo jak to czynią z Chorwatami, Serbami, Rumunami itd. Niechętnie też patrzą na czytanie przez Polaków polskiego pisma, zwłaszcza, że „Rola“ dotarła i w takie miejscowości, gdzie gazetki polskiej nie czytano. Cóż więc czynią panowie Węgrzy? Oto urzędnik pocztowy, którego psim obowiązkiem jest oddać sumiennie każdemu to, co dla niego przyszło, sam, własnowolnie odsyła egzemplarze „Roli“, niby to, że nasi abonenci nie chcą czytać!

Nie chcemy pisać, jak się taki postępek właściwie nazywa, bo nie chcemy obrażać uszu naszych czytelników, ale sprawy niedarujemy. Tembardziej, że z przytoczonego listu widać, że naszym abonentom nietylko bezprawnie odsyłają gazetę z powrotem, ale jeszcze gdy Polacy się upomną, taki urzędniczyna węgierski poważa się im wymyślać. On im zakazuje czytać polskie pismo dla rolników?! O tej sprawie powiadomiliśmy prezesa Koła Polskiego, aby zajął się w delegacyach tem bezczelnem gwałceniem Polaków przez Węgrów, czy też przez węgierskich żydków, bo na Węgrzech podobno teraz więcej żydów, co udają Madziarów, niż samych Madziarów. Mamy nadzieję, że prezes Koła tem się zajmie i że wkrótce będziemy mogli o tem coś donieść naszym czytelnikom.

Otrzymujemy następujące pismo: Dnia 15 grudnia odbyło się zebranie rolników w domu p. Jana Kaczaka w Kaczakach (Dąbrowica) powiat Tarnobrzeski, na które przybył też p. Hupka razem z p. Bassarą, znanym nam ze swoich ładnych artykułów w *Roli*.

Oddawna pragnęliśmy poznać p. Hupkę, którego rozmaite gazetki niejednokrotnie, jako wroga ludu przedstawiały, dlatego, że dla kłamliwych gazetek i ćmiących lud pyskaczy był nielitościwym.

Poznaliśmy go i usłuchali, możemy oświadczyć, że jako rolnikowi i posłowi, co dla nas rolników wiele już zrobił dobrego, wierzymy mu i ufamy stokroć więcej, niż wszystkim innym, co do nas ze słowem przychodzili i oświadczamy, że wszyscy do „Związku rolników polskich“ przystępujemy.

P. Hupce wyrażamy też na tem miejscu serdeczne podziękowanie i prosimy, by jeszcze kiedy przy sposobności do nas zawitał.

Maciej Kaczak, Franciszek Szlęzak, Franciszek Stec, Wojciech Paduch, Kazimierz Kaczak; Szczepan Slęzak, Jan Slęzak, Jan Jurkowski, Józef Wierzbicki (wszyscy z Chmielowa), Jan Dryka, Andrzej Gołąbek, Piotr Gołąbek (wszyscy z Jadachów), Maciej Grzych, Piotr Larów, Piotr Serafin (mały), Piotr Serafin (duży), Wojciech Kaczak (wszyscy z Kaczaków).

Zabity przez żandarma. W miejscowości Wieprz obok Żywca aresztował żandarm z posterunku żywieckiego pewnego górala, który już od dłuższego czasu odciągał się z odsiedzeniem kary. Podczas okucia rąk opierał się aresztowany, Żandarm musiał użyć broni i pokierował bagnetem tak nieszczęśliwie, że położył go trupem.

Krwawe wesele. Przed sądem w Nowym Sączu rozegrał się ostatni akt akt krwawej tragedyi. Mianowicie w Górowy, wsi pod Nowym Sączem, odbyło się w sierpniu r. z. w domu gospodarza Jakóba Górki wesele jego córki, 20-letniej Maryśki, z 27-letnim Józefem Gorczykiem. Gdy wszyscy wrócili z kościoła, rozpoczęły się tańce. W pierwszej parze pan młody z siostrą panny młodej, 17-letnią Emilą Górkówną. Stryj panny młodej, Józef Górka, liczący lat 50 kilka pałając oddawna miłością do panny młodej, nie był bardzo chętny temu związkowi małżeńskiemu i z zazdrości podstawił tańczącemu panu młodemu nogę, aby się przewrócił. Gdy pan młody, Górczyk, zwrócił się doń z wyrzutami, Józef Górka wyjął nóż i pchnął nim w ramię pana młodego, który w odpowiedzi chwycił łupek drzewa i uderzył nim stryja. Ten upadł na ziemię nieprzytomny i po kilku godzinach strasznych męczarni, ducha wyzionął.

Pana młodego, Józefa Górczyka, oczywiście uwięziono, a teraz osadzono na ławie oskarżonych przed tujszym trybunałem sądu przysięgłych, któremu przewodniczył radca Pawłowski. Jako znawców zawezwauo do rozprawy lekarzy dra Płochockiego i dra Amaisena, którzy orzekli, że uderzenie przez oskarżonego tem grubem drzewem spowodowało pęknięcie czaszki i śmierć. Po przeprowadzonej rozprawie, przysięgli 8 głosami potwierdzili pytanie co do zabójstwa, zaś trybunał skazał Górkę na trzy lata ciężkiego więzienia, obostrzonego postami i ciemnicą.

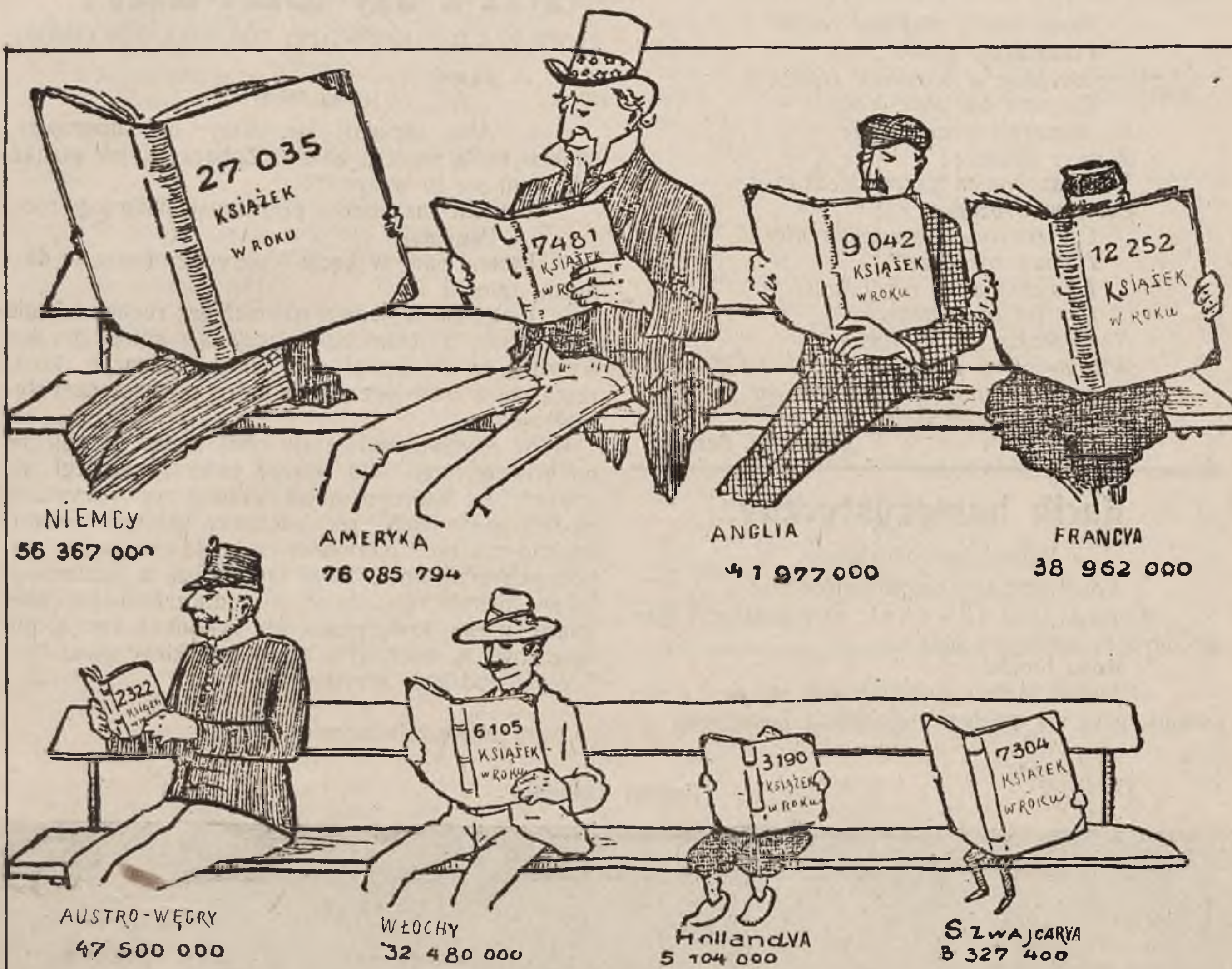
Podziękowanie. Podpisani składamy serdeczne podziękowanie, „Polskiemu Związkowi Rolników“, i Panu wiceprezesowi Dr. Janowi Hupce za łaskawą interwencyę, dzięki której wydarliśmy z rąk żydowskich jednę karczmę, oraz dziękujemy JWP. Zdzisławowi hr. Tarnowskiemu, że się do naszej prośby przychylić raczył.

Jan Jurkowski, Jan Dryka, Andrzej Gołąbek Piotr Sałek,

Jadachy d. 23 grudnia 1907 r.

Obława na Kurka. Od dawna nie było już w Galicyi takiej senzacyi, jaką jest obecnie, szczególnie w powiatach żywieckim i bielskim, ucieczka z Wiśnicza, nieschwytanego dotąd mordercy Kurka, oraz obława urządzana na niego przez władze. 60-ciu żandarmów z różnych posterunków, chodzi po drogach, polach, ścież-

Oświata na ziemi.



Ile kto czyta (patrz „Nasze ryciny).

kach, przetrząsa lasy i jary, dotąd bezskutecznie, gdyż morderca uchodzi im z przed oczu. Po wszystkich oberżach, szynkach, urzędach gminnych i różnych lokalach publicznych, wiszą wszędzie portrety Kurka, celem poznania go przez otoczenie; ludzie jednak nie kwapią się do takiego spotkania, ceniąc swe życie więcej, niż nagrody pieniężne, wyznaczane przez namiestnictwo i dwór żywiecki.

O Kurku powstały już legendy, tu go widziano, tam go widziano, jednego dnia Kurek miał być w Kętach, drugiego w Wieliczce, a równocześnie miano go widzieć w Oświęcimiu i Podgórzu, przyczem wersye wymieniają tych ludzi, którym Kurek zapowiedział śmierć z swej ręki. Rozeszła się nawet po Krakowie między klasą pracującą wiadomość, że Kurek kąpał się w jednej z krakowskich łaźni, przyczem, z powodu złej usługi, zrobił służbie ogromną awanturę. Naturalnie wiadomość tę należy policzyć również na karb legend o Kurku, który jednak drwi sobie z usiłowań władz bezpieczeństwa, szerząc wciąż postrach wśród ludności.

Fajczarze, do roboty! Wiecie, że Prusacy chcą wywłaszczyć z ziemi naszych braci, rolników polskich pod berłem pruskiem. Otóż potężne pismo ludowe „Gazeta Grudziądzka", która wychodzi w Grudziądzu w Prusiech, wzywa robotników rolnych, zajętych po dworach niemieckich, aby odpowiedzieli na wywłaszczenie ... wystąpieniem ze służby. Radzi, aby każdy fornal, karbowy, włodarz, parobek itd. itd., poszedł na Nowy Rok do swego pana dziedzica i poprosił o uwolnienie ze służby. Jeżeli Niemiec zapyta, czemu odchodzi, — to niech powie — że u ludzi, którzy Polaków wywłaszczają nie będzie służył.

Jeżeli to się powiedzie, to Prusacy będą mieli kłopotu, bardzo wiele. Przedewszystkiem trudno im zawsze o robotnika, powtóre Polak jest robotnikiem tanim i pracuje dobrze, zaś niemieccy fajczarze kosztują bardzo drogo, a po iechy z nich niewiele Pruscy dziedzice, wrogowie Polaków zaciekli, mogą znaleźć się w bardzo lichem położeniu. Polscy robotnicy zaś znajdą zawsze dosyć pracy, bo u polskich właścicieli nie ma kto pracować, robotnika rolnego zawsze w Polsce za mało. Ciekawość, czy posłuchają rolnicy polscy „Gazety Grudziądzkiej? Będziemy tej sprawy pilnowali!

Dwużeństwo Polaka w Ameryce. Wychodźcy. wracający z Ameryki, opowiadali pewnemu dziennikarzowi, co następuje:

Na drugiem przedmieściu Pitsburga, Solsay, mieszkał wychodźca Polak, ożeniony z amerykanką, polką z pochodzenia. Wracał on teraz sam okrętem „Marion". Gdy okręt zaledwie jeden dzień był w drodze, władze okrętowe otrzymały telegrafem bez drutu rozkaz aresztowania go; gdy mu oznajmiono ten rozkaz, skoczył z pokładu w morze i utonął. Okazało się, że przed wyjazdem z a d u s i ł o n s w ą a m e r y k a ń s k ą ż o n ę, w kraju bowiem miał drugą.

Na Nowy Rok!

Zapatrzeni w dal bez końca
Pochylajmy głowy...
Oto idzie w blaskach słońca
Ku nam ten Rok Nowy.
Na ognistym wozie jedzie
A serce kołacze!
Wieziesz koniec naszej biedzie,
Czy nowe rozpacze?....
Czy rozsypiesz szczęścia blaski
I nowe rozkosze?
Ukojenia dasz zdrój łaski,
Czy też łez potrosze?
Nowy Roku, my z otuchą
Witamy cię w progu
Że nam będziesz dobrym Rokiem
Mamy ufność w Bogu!

Antoni St. Bassara.

Kącik humorystyczny.

Dziwny powód radości.

— Cóżeś dziś taki rozpromieniony?

Młodziutki adwokat: Powinszuj mi. Mam już pierwszą sprawę w sądzie.

— Kogo bronisz?

— Siebie, bo mnie gospodarz chce wyrzucić z mieszkania, gdyż nie mogłem mu zapłacić komornego.

NIPPON BANZAJ!*)

POWIEŚĆ Z DZIEJÓW WOJNY ROSYJSKO-JAPOŃSKIEJ.

19) (Ciąg dalszy).

— Ależ uspokój się, stary, bo, doprawdy, śmiech mnie przecież zbiera. Zobaczysz, jak gładko uda nam się to wszystko.

Wittheft raz jeszcze potrząsnął silnie jego ręce,

— Pamiętaj!

Potem siadł w kącie i ukrywszy twarz w dłoniach, zamilkł.

Reitzenstein siedział również bez ruchu, dziwnie zasmucony, i jednocześnie czyniąc sobie gorżkie wyrzuty, że nie wpadł sam na kombinacyę, kojarzącą się z ową legendą, o której przecież sam słyszał nieraz.

W pewnym momencie obaj naraz zerwali się na równe nogi. Od strony twierdzy rozległ się grzmot, od którego statek zadrżał we wszystkich swoich spojeniach, jak uderzony młotem Bezpośrednio za tym pierwszym ryknęła cała burza podobnych grzmotów, które łączyły się w jeden straszliwy, niemilknący akord, a jednocześnie jak szumiąca ulewa towarzyszących rykom burzy kropli deszczowych, buchnął z oddali zgiełkliwy gwar bezlicznych ludzkich krzyków.

*) „Niech żyje Japonia“

Nippon Banzaj!



Flota rosyjska wypływa z Portu Artura.

— Zaczęło się — zawołał Wittheft. — Szturm na „Wilcze wzgórze". Teraz i na nas czas. Bądź zdrów, przyjacielu, i spiesz na posterunek.

Reitzenstein poskoczył ku drzwiom.

— Poczekaj! — zawołał za nim. — Jeszcze jedno!

Podbiegł do niego i uścisnął serdecznie jego głowę.

— Oddaj ten uścisk mojemu synowi!

W kilka minut później Reitzenstein był już z powrotem na pokładzie „*Nowika*" z „*Retwizana*" sygnalizowano odjazd.

Okręty wydłużoną linią., z lotnym „*Nowikiem*" na przedzie, w największej ciszy wymykały się jeden za drugim z portu w ciemną dal na pełne morze.

A z tyłu szalała walka.

Cała przestrzen nad miastem wraz z twierdzą i najodleglejszymi fortami zdawała się gorzeć różnobarwnymi fajerwerkami. Snopy purpurowych blasków wybuchały na tle czarnej nocy, jak fontanny, pociski jak z kłębka wysnuwały się w górę, pryskały w powietrzu czerwonemi słońcami, i prósząc świetlistym, niebieskim pyłem zsuwały się jak po sznurku na ziemię; A gdzie padły, tam w gęstych mrokach zapalały się nowe blaski: żużle bryzgały dokoła, jak z rozpalonego do czerwoności żelaza skry z pod ciężkiego młota.

Od spiżowego ryku dział cała przestrzeń daleko, daleko naokół, zdawała się kołysać i stękać pod nadmiernym ciężarem wewnętrznego cierpienia.

Czuć było, że to walka ostatnia, walka na śmierć i życie.

A flota tymczasem uchodziła.

Statki, jak ciemne duchy, ślizgały się bez szmeru po ciemnej fali, ocean roztwierał się przed nimi niezbadaną swą dalą, czarna noc zdawała się chłonąć je w siebie, wciągała je coraz dalej, dalej, w swoje tajemne, zimne i mroczne otchłanie.

Załogi wszystkich statków były na pokładach, wszyscy słuchali odgłosów walki w grobowem milczeniu, jak uderzeń zegara, wydzwaniającego godzinę przeznaczenia.

Odgłosy te zwolna gasły w oddaleniu. Ale z nieprzejrzanych mroków, wstawały dumy żałobne i przeczucia czarne.

— Co jutro przyniesie?...

Rozszerzone źrenice wpijały się z niepokojem w tę stronę odległą, skąd to „jutro" przyjść miało w koronie słonecznych promieni.

Ale Wschód czarny był jeszcze i nieprzejrzany, słońce ze zwiniętemi skrzydłami promieni, spało jeszcze na ciemnem dnie oceanu.

Natomiast w pewnej chwili z głębi czarnych mroków błysnął znagła inny, niesłoneczny, a ostry jak igła promyczek.

Wszyscy dostrzegli go jednocześnie i każdy z osobna doznał uczucia, jakgdyby ten promień w samo serce go kolnął.

Wytrysnął nagle, jakby z samych tych czarnych mroków wykrzesany, błyskawicą obleciał wzdłuż wszystkich statków, i równie szybko i bez śladu zgasł...

Wiedzieli, co to znaczy!

Z „*Retwizana*" leciał już ku rozciągniętym statkom znamienny sygnał:

„Trzymaj linię! Baczność!!"

Prawie jednocześnie, ale tym razem już z kilku miejsc, z boku, lunęły naraz strugi światła, potem zgasły. I wraz grzmotnęło z oddali z kilku jednocześnie gardzieli spiżowych, a kilka statków rosyjskich zatrzeszczało we wszystkich spojeniach od strasznych uderzeń.

Skutek był straszny.

„*Retwizan*", największy kolos floty rosyjskiej, zajmujący mniej więcej tyle przestrzeni na morzu, co kilka razem wziętych gmachów czteropiętrowych, jak olbrzymia góra zakołysał się na fali i straciwszy raptem władzę swobodnego poruszania się, niezdarnie i ociężale zakołował w jednem miejscu.

Inne statki okrążały go bezradnie dokoła, jak kaczęta postrzeloną matkę. Nie decydowały się opuścić go na własny los, a bały się przybliżyć, gdyż kolos groził lada moment wywróceniem i przez wzburzenie fal, mógł za sobą pociągnąć inne ofiary.

Komendanci poszczególnych statków stracili głowy.

A pociski nieprzyjacielskie rżnęły z coraz bliższej odległości, z coraz niezawodniejszym skutkiem. Każdy strzał wyłupywał drzazgi ze stalowych pancerzy, każdy granat zdmuchiwał jak puch z pokładu dziesiątki ludzi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Potwierdzamy odbiór przekazów na **roczną prenumeratę** (jednego lub więcej egzemplarzy): Przewiel. X. J. M., Kolbuszowa. — K. C., Siennikowce. — Przew. X. W. D., Raciborowice. — G. J., Niwiska. — B. S., Szczurowa. — A. T., Putiatyńce. — M., Witkowice. — W. K., Lipica Górna. — A. hr. G., Husiatyn. — B. R., Turówka. — E. R., Dąbrówka. — J. B., Mytarz. — Przew. X. W. R., Uszew. — S. K., Soposzyn. — J. G., Radolińce. — Przew. X. F. F., Nockowa. — T. K., Niestanice. — M. P., Przeworsk. — L. Z., Lipnica dolna.

Półroczne przekazy nadesłali: M. K., Osiek. — A. K., Tarnowiec. — M. Z., Skołyszyn. — J. S., Mikuszowice.

J. K. Kaczaki. Otrzymaliśmy 8 kor., dziękujemy, Bóg zapłać. Listy są, będą drukowane po kolei. Prosimy tylko o fotografię T. K. (z Alfredówki), podobno dobrze się udała? Damy ją wraz z artykulikiem. Za życzenia dziękujemy, nawzajem wszystkiego najlepszego i wytrwania pod uczciwym sztandarem! Kalumnie i wymyślania są dla ludzi silnej woli tylko zachętą do pracy w obranym kierunku. Widocznie musi się dobrze działać dla dobra ogółu, skoro gniewają się tacy, którzy radziby zapędzić część tego ogółu na swe partyjne podwórko.

Numery żądane wysyłamy: J. D. starszy, Faściszowa. — F. S., Brzyście. — J. F., Żuklin. — M. K., Urzejowice. — J. S., Przytak. — F. Z., Wola Żelichowska. — Szan. Czytelnia akademicka, Kraków. — J. W., Liszki. — A. T., Rozwadów nad Sanem. — J. C., Kąty. — M. P., Pisarzowice.

Kalendarze „Gospodarz", które nasi całoroczni prenumeratorzy otrzymują bezpłatnie, jako premię, rozsyłać będziemy począwszy od dnia 16 stycznia b. r. Prędzej nie możemy, gdyż do tego czasu oznaczony jest termin nadsyłania całorocznej prenumeraty dla tych, którzy chcą dostać kalendarz. Gdy więc **będziemy wi-**

dzieli, ile egzemplarzy nam potrzeba, będziemy mogli uregulować wysyłkę. Wszyscy, którzy prenumeratę całoroczną bądź już nadesłali, bądź nadeszlą, piękny ten kalendarz otrzymają natychmiast po 16 stycznia.

Nie możemy odpowiadać wszystkim Łaskawym Prenumeratorom i Czytelnikom *Roli*, którzy z okazyi Świąt i Nowego Roku przesłali nam życzenia. Listów i kartek przyszło tak wiele, że odpowiedzi pojedynczym piszącym są niemożliwe. Dziękujemy przeto wszystko razem, prosząc, ały przyjęli nawzajem nasze jak najserdeczniejsze życzenia i aby zawsze mieli tyle serca dla *Roli* i tyle uznania dla pracy redaktorów, co mają obecnie!

Redakcya „Roli“.

KTO CHCE

tanio ziemię kupić

otrzyma za pośrednictwem „ROLI“ adres.

240 morgów roli, w tem 80 m. korczunku jednorocznego, 30 m. łąk dwukośnych, 75 m. lasu różnego wieku. Oddalenie 18 kilom. od Lwowa. Dobry pośrednik otrzyma tysiąc do dwóch tysięcy koron.

Doskonałe budynki murowane będą sprzedane osobno. Parcelacya dogodna. Tylko Polacy nabywać mogą. Za morg od 400—800 koron.

Bank Ziemski w Krakowie

Rynek główny Nr. 25, piętro II-gie.

1. Pośredniczy w parcelacyi majątków, a grunta rozparcelowane oddaje nabywcom na wieczność, wolne od wszelkich długów.
2. Tworzy gospodarstwa włościańskie średnich rozmiarów (włości rentowe).
3. Udziela nabywcom gruntów kredytu i zajmuje się wyrabianiem tanich i dogodnych pożyczek, na warunkach dla nabywców najdogodniejszych.
4. Ułatwia swoim członkom kupno i sprzedaż majątków ziemskich.
5. Reguluje majątkowe stosunki członków.
6. Przyjmuje wkładki oszczędności, a od włożonych pieniędzy opłaca procent według umowy.

Podatek rentowy od złożonych pieniędzy opłaca Bank z własnych funduszów.

Zamiejscowym dostarcza Bank czeków pocztowej Kasy Oszczędności.

Bank urzęduje codziennie od godziny 9 do 12 przed południem, z wyjątkiem niedziel i świąt rzymsko-katolickich.

MOTORY URSUS

Najznakomitsze współczesne motory ropne o idealnie prostej konstrukcyi

dostarcza na raty kilkuletnie

Biuro techniczne „UNIVERSUM“

w Krakowie, ulica Basztowa L. 19. 14—14

Skład wszelkich artykułów tech. dla gospodarstw wiejskich.